

Wymieszane narko z alko, hardkor, czystki w baniach
Ucieczka przed samotnością, jakieś dziwki w barach
Często na własne życzenie był mi bliski dramat
Dziś powyciągałem wnioski z tamtych blizn i złamań
Umiem zniszczyć, skłamać i wiem czym jest honor, pizdo
A mosty, które palę, oświetlają moją przyszłość
Niech łuny co noc błyszczą, to dla mnie żadna strata
Jebać tych, którzy widzą we mnie tylko mój awatar
Z własnej winy w tarapatach, młody głupi Wojtek
Najebany w sztok gdzieś pod klubem darłem mordę
W którą sobotę lub piątek zgarnąłem tęgi wjeb
A los śmiał mi się w oczy jak te świny z angry birds
Leciała mi z gęby krew, czułem się w chuj żałośnie
Jestem zwykłym gościem, żaden ze mnie zapaśnik czy bokser
I wiem, że na własną prośbę dostałem wpierdol
Bo żyłem w przekonaniu, że znam kod na nieśmiertelność

Bo każdy mędrzec jest czasem zwykłym głupcem
A słowa największego z mówców bywają puste
Nim urwie się mój hejnał i bezpowrotnie usnę
Układałem na bitach mój własny świat jak puzzle

Żaden ze mnie matematyk ani Maradona w piłce
Choć nie były mi obce zdarte podeszwy i sińce
Wolałem latać z gołym tyłkiem wystającym z shortów
Bo lepszy był ze mnie błazen niż orędownik sportu
W pracy mówili "Wojtku, po co ci ten hip-hop?"
Szczeniackie marzenia w zderzeniu ze światem znikną
Mogłem odpuścić wszystko, nie przelewać słów na kartki
Gdybym wierzył w siebie tak jak oni we mnie, byłbym martwy
W garści chudy portfel, brzęczy trochę drobnych
Pierwszy mixtape i solówkę pisałem na starej Nokii
Chciałem podbić całą polską scenę w stylu Cezara
Szybkie wejście z buta veni, vidi, wypierdalać
Żyje tym nadal składam historie do rytmu
Jak cię wkurwia to, co widzisz, to po prostu sobie oczy wydłub
Chłystku, chcesz mnie zatrzymać? Śnisz
Prędzej odwrócisz do góry nogami grecki krzyż

Bo każdy mędrzec jest czasem zwykłym głupcem
A słowa największego z mówców bywają puste
Nim urwie się mój hejnał i bezpowrotnie usnę
Układałem na bitach mój własny świat jak puzzle

Te wszystkie negatywne myśli to niepotrzebny balast
Puszczam je w siną dal jak trumny na morskich falach
I okłamałbym cię, mówiąc, że nie wiem czym jest marazm
I że nie byłem nigdy blisko, żeby się załamać
Lata temu w podstawówce nauczyciel od fizyki
Stał nade mną, drąc japę, że w przyszłości będę nikim
Że skończę na ulicy, już nic ze mnie nie będzie
Niestety nie dożył chwili, aby skumać, że był w błędzie
Ten stary belfer zawsze był bałaganiarzem
A w przeddzień śmierci wyczyścił swój gabinet i klasę
I słyszałem, że niektórzy ludzie czują, kiedy umrą
Minał taki szmat czasu, a ja myślę o tym w kółko
W pokoju półmrok, nie śpię już od dwóch godzin

Życie bywa czasem ciężkie, więc nie będę mu słodzić
Słońce powoli znów wschodzi nad zaspanym miastem
(Czwarta rano piętnaście siedzę piszę i nie zasnę)

Bo każdy mędrzec jest czasem zwykłym głupcem
A słowa największego z mówców bywają puste
Nim urwie się mój hejnał i bezpowrotnie usnę
Układam na bitach mój własny świat jak puzzle

Nie słucham rad tych którzy krzyczą że czas zawracać
Come on feel it - tą samą drogą - mijają lata
Puzzle, niby je znasz - dobrze wiesz kto je ułożył
Życie jest walką - od dnia moich narodzin